

Kilka refleksji na temat wrocławskiej Nocy Muzeów

Było piętnaście po północy siedemnastego maja 2009 roku. Siedziałam na krawężniku i wpatrywałam się w złowieszczo ustawiony pręgierz, zastanawiając się jednocześnie, co myśleć o nocy muzeów. Owszem, miło popatrzeć, jak tłumnie zapełniają się wtedy ulice. Dodaje to miastu ciepła, a historykowi sztuki pomaga uwierzyć w sens studiów. Jednocześnie jednak zaleta staje się wadą. Trudno bowiem obcować z „niewidocznym” dziełem sztuki. Niewidocznym, bo właśnie przesłania je „pan o wzroście 1,80”, co akurat dla mnie stanowi niebagatelną przeszkodę. Nie darowałabym sobie jednak, gdyby mnie ta akcja ominęła. Ciekawość jest silniejsza i co roku dają się skusić. W tym roku trafiło na Wrocław.

Są miasta, w których muzeów nie brakuje i Wrocław się do nich zalicza. Nie udało mi się zobaczyć wszystkiego, ale nie na tym polega

zabawa. Urok nocy muzeów to raczej niespodziewane zwroty akcji. Czy wpadłabym kiedykolwiek na pomysł, żeby z własnej woli pojawić się w Muzeum Mineralogicznym? Pewnie nie. Celowo jednak (lub nie – w końcu to noc muzeów) w godzinach porannych, to jest od 10.00, otwarte były tylko trzy placówki. Oprócz Mineralogicznego odwiedzić można było Muzeum Przyrodnicze i Centrum Sztuki WRO. Dwa pierwsze miejsca polecam zwłaszcza rodzinom. Miło jest zobaczyć czterolatki cieszące się widokiem meteorytu, a i ja poddałam się ich entuzjazmowi, sprawiając sobie dorodny okaz lapis lazuli. Nie ukrywam jednak, że moim celem tego przedpołudnia, a i całego dnia, było odwiedzić CSWRO i Muzeum Narodowe.

Trafić tego dnia na ulicę Widok 7 warto było z paru względów. Po pierwsze, Centrum Sztuki WRO nie

dość, że czynne od 10.00, zakończyło pracę o 1.30. Żadna inna instytucja nie pracowała tej nocy tak długo. Po drugie, poprzedniego wieczoru zainaugurowana została wystawa *Art-in-residence*, prezentowana wcześniej w BWA Awangarda w ramach *WRO 09 Expanded City*. Po trzecie zaś, godziny nocne zapowiadały premierę dwóch projektów kuratorskich, z których jeden realizowany był przy współpracy z Muzeum Narodowym. Dla miłośnika sztuki współczesnej naturalnym było więc spędzenie większości nocy w tych dwu miejscach.

wsparcie kuratorskie i technologiczne poszczególnych projektów. Wystawa prezentowała projekty, instalacje i dokumentacje działań, stworzone dzięki tej wymianie. Eksperyment tego typu pozwala w niezwykle ciekawy sposób odnieść się do nowej, nieznanej twórcy przestrzeni kulturowej. Tak też było w zaprezentowanych pracach. Czasem poprzez próbę oswojenia aparatem fotograficznym strefy nieznanej i nieczytelnej jaką były bezimienne uliczki i miejsca bez adresu, która jednak, pomimo swojej anonimowości (a może właśnie dzięki niej), potrafiła poruszyć, jak w przypadku pracy Anny Płotnickiej *Szmary*

Art-in-residence to jeden z projektów Fundacji WRO Centrum Sztuki Mediów, realizowany od 2004 roku w ramach wieloletniej umowy o współpracy kulturalnej i wymiany artystycznej między regionami Alzacji i Dolnego Śląska. Jego cel to koordynowanie projektów w dziedzinie prac audiowizualnych, obejmujących pobyty artystów i kuratorów we Wrocławiu, a także pobyty artystów polskich w ośrodkach zagranicznych oraz

w *sercu*. Innym razem poprzez subtelne krążenie wokół tematów uniwersalnych, dla których miejsce nie ma znaczenia. Jacek Zachodny w pracy *Śmierć XXI część 2* umiejętnie połączył różnorodne obszary: płci, wieku, zawodu, doświadczenia. Taki dokumentalny zapis bardzo osobistych odczuć dotyczących śmierci pozwala niejako zetknąć ze sobą sferę mikro ze sferą makro. Uzupełnieniem tych działań jest program *curators-in-residence*, którego zadaniem był kuratorski

wybór prac najbardziej reprezentatywnych dla sztuki nowych mediów. Jego rezultatem są wydane przez WRO Art Center dwie płyty DVD z programami kuratorskimi *Przejrzystość* Doroty Hartwich i *TERYTORIUM-CIAŁO. Terytorium jako performance* Sonii Poiorot.

Wystawa *Art-in-residence* wskazywała jedną ze strategii poruszania się w obrębie sztuki mediów. Kolejną prezentował projekt *WRO 09 in Tour*, którego premiera miała miejsce o północy. Projekt pokazywał najciekawsze prace Biennale WRO, które wybrał Piotr Krajewski, dyrektor artystyczny Biennale. Wybór okazał się o tyle ciekawy, że pokazywał pełną różnorodność i przekrojowość prac, wskazując na różne style i nurty, które pojawiły się w ostatnich latach, akcentując te dominujące. Pomysł na takie potraktowanie tematu wskazał nie tylko na relacje w obrębie samych prac, ale pozwolił także wyodrębnić te elementy przestrzeni współczesności, które udało się zapożyczyć sztuce przy użyciu narzędzi komunikacji, co jest dowodem na to, że sztuka mediów nie stara się gloryfikować roli techniki. Nieustannie bowiem, i co jest dobrą wiadomością, najważniejsza jest kreacja artystyczna. Technologia staje się tylko środkiem do osiągnięcia celu artystycznego. Artyści zaś, w projektowaniu

swoich działań, nie boją się angażować konkretnej rzeczywistości, skutkiem czego jest wchodzenie z nią w dyskurs, a w efekcie, nadawanie jej roli nowego medium, a nie tylko miejsca, w którym dokonywana jest interwencja artystyczna.

Równolegle z prezentacją prac Biennale WRO w Muzeum Narodowym prezentowany był inny projekt CSWRO, którego premiera miała miejsce o godzinie 23.00. Chodzi o odsłonę kuratorską nowego projektu wydawniczo-edukacyjnego, w całości poświęconego polskiej sztuce wideo. Projekt nosi nazwę *Ukryta Dekada*, a jego celem jest zgromadzenie i opracowanie kolekcji prac z lat 1985-1995. W planach jest jej systematyczne uzupełnianie. Wybór dekady nie jest oczywiście przypadkowy. Pozwala przyjrzeć się polskiej sztuce wideo na tle przemian politycznych i technologicznych, ale także wysiłkom twórców zmierzającym do uznania ich działalności za równorzędną dziedzinę sztuki. Dotychczas udało się zgromadzić około 400 nagrań, z których większa część jest dostępna w czytelni mediów Centrum Sztuki WRO, w tym prace: Marty Deskur, Izabelli Gustowskiej, Katarzyny Kozyry, Zbigniewa Libery, Łodzi Kaliskiej, Yacha Paszkiewicza, Józefa Robakowskiego, Alicji Żebrowskiej i innych. Kolekcję ma zaprezentować także wystawa w krakowskim Bunkrze Sztuki planowana na listopad. Dopełnieniem działań jest

ukazujący się właśnie czteropłytowy wybór prac, a także planowana na listopad publikacja książkowa, zawierająca teksty krytyczne.

Projekt *Ukryta Dekada* nie był oczywiście jedyną propozycją Muzeum Narodowego, które postawiło w tym roku na *Chłopczyce i królowe mody*. Moda wdzierała się wszędzie. Dla dzieci przygotowano pokaz strojów z epoki naszych pradiadków. Prezentowano sposoby konserwacji i ekspozycji akcesoriów odzieżowych. Odbył się wernisaż wystawy *W rytmie epoki*. Moda dwudziestolecia, na którą zebrano koło 200 eksponatów, w tym ałtasowe rękawiczki Wandy Gąsiorowskiej-Marokini, muzy samego Witkacego. Wszystkiemu nadano jeden spójny rytm mody dwudziestolecia. Tańczyły „manekiny”, tańczył Teatr Tancerzy Ognia, tańczył wreszcie nocny korowód ubrany w stroje z lat dwudziestych i trzydziestych, który spod gmachu MN podążył w kierunku Muzeum Poczty i Telekomunikacji. Tam nastąpiło rozwiązanie konkursu na najciekawsze przebranie, dodajmy – w olśniewającej aurze, bo na tę noc oświetlona została 43-metrowa wieża budynku MP i T.

Osobom, którym mimo to brakowało wrażeń, pozostawało odwiedzić Muzeum Etnograficzne,

Muzeum Poczty i Telekomunikacji, oddziały Muzeum Miejskiego, czyli: Ratusz, Arsenał i Pałac Królewski, a także Muzeum Architektury, które w tym roku pokusiło się o prezentację wizji Wrocławia w 2040 roku. Baza informacyjna sprawiła się doskonale, wystarczyło z niej korzystać, a z tego, co wiem, znalazły się osoby, którym udało się zaliczyć wszystkie punkty programu. Nie należę do tej grupy, bo też nie było to moim celem. Co więcej, spośród prezentacji, instalacji i pokazów, które zobaczyłam, nie wszystkie zostały mi w pamięci. Mogłabym obciążyć odpowiedzialnością za to „pana, o wzroście 1.80”, ale równie dobrze mogę być mu wdzięczna. Dlaczego? Może dlatego, że to, co jest teoretycznym minusem takiej imprezy, czyli prawdziwa powódź odbiorców, zwraca uwagę na inne, równie istotne aspekty. W moim przypadku były to rozmowy o sztuce z zupełnie przypadkowymi ludźmi w muzeum, na ulicy, w pubie – te pamiętam bez wyjątku. Dobrze było przypomnieć sobie, że sztuka potrafi smakować nie tylko wtedy, kiedy zaopatrzy się ją w odpowiednie pozycje bibliograficzne. Poza wiedzą liczą się przecież i zmysły. Nie wiem dlaczego, ale coroczna noc muzeów przypomina mi o tym lepiej niż cokolwiek innego. To coś, o czym chcę pamiętać, szczególnie, że lubelska nocy kultury – w momencie gdy piszę ten tekst – zbliża się wielkimi krokami.